

## **Mowa ezopowa w felietonach Kisiela**

Mirosław Ryszkiewicz

MIROSLAW RYSZKIEWICZ

## MOWA EZOPOWA W FELIETONACH KISIELA

### 1

Pomyślałem sobie, że prowadzę oto dwa pamiętniki: jeden cenzurowany, drugi nie. Cenzurowany to są cotygodniowe felietony w „Tygodniku”, nie cenzurowany to są te zapiski, też mniej więcej co tydzień skuteczniane. Ciekawe może by było takie porównanie, konfrontacja podwójnego życia zniewolonej duszy. Ciekawe, ale dla kogo, kiedy, jak?! Toć w paszczy komunizmu wszystko przepadnie, a jeden zapracowany Giedroyc całej polskiej kultury nie ocali. O jerum, jerum, jerum! Schować gdzieś te bruliony, zakopać do ziemi?! Nonsens – kogo to będzie obchodzić?!<sup>1</sup>

Przytoczony fragment *Dzienników* Stefana Kisielewskiego to jeden akapit notatki sporządzonej 8 V 1973. Wówczas bodaj po raz pierwszy autor uświadamia sobie równoległość zapisków utrwalanych w diariuszu i w felietonach, chociaż prowadzenie dziennika rozpoczął już 31 V 1968, a zakończył po 12 latach – 16 V 1980 (krótkie *Posłowie* pochodzi z 15 VIII 1982).

Oczywiście, powracające na kartach diariusza przekonanie o podobieństwie i zarazem o odmienności dwóch form wypowiedzi, a przez to uwydatnienie problemu „zniewolenia duszy” – sygnalizuje tylko jeden, osobisty wymiar *Dzienników*, które dotyczą spraw prywatnych, rodzinnych, warsztatowych (muzycznych i literackich), a przede wszystkim natrętnie powracających myśli, czyli obsesji: starości, niemocy twórczej, losów oraz znaczenia sporządzanych notatek, itp. Nieoficjalny charakter dzieła Kisielewskiego pozwala zaklasyfikować je do odmiany pism osobistych, które zwane są „dziennikami intymnymi”. W polskiej diarystyce ten typ reprezentują np. *Dzienniki* Stefana Żeromskiego.

Intymny wymiar nie jest jednak w *Dziennikach* Kisielewskiego najważniejszy, ponieważ sprawy osobiste pojawiają się w nich tylko na marginesie spraw publicznych. Najwięcej miejsca w diariuszu zajmuje problematyka polityczna w potocznym rozumieniu tego pojęcia. Kolejne noty przekształcają się w autorską kronikę aktualnych w danej chwili wydarzeń, związanych z władzą polityczną w PRL i na świecie. *Dzienniki* to również początkowo kamuflowana, potem jawnie utrwalana historia zagranicznych publikacji 5 powieści Kisielewskiego, które wydawała paryska „Kultura” pod pseudonimem Tomasz Staliński. Diariuszowe zapisy są także rejestrem środowiskowych i politycznych plotek, dowcipów, anegdot oraz niedyskrecji obyczajowych, których utrwalenie stanowi przede wszystkim wyraz

<sup>1</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*. Warszawa 1996, s. 766.

niezgody na powojenną rzeczywistość w PRL. Z tych powodów *Dzienniki Kisielewskiego* stają się odmianą „raptularza”, czym przypominają *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda (i to zarówno w książkowej wersji „oszlifowanej”, z roku 1980, jak też „oryginalnej”, opublikowanej w 1995 roku).

W tym najważniejszym, publicznym wymiarze *Dzienniki* poświadczają przede wszystkim znaną powszechnie postawę opozycyjności i niezależności, którą Kisielewski konsekwentnie przyjmował w ciągu swojej całej prawie 50-letniej działalności publicystycznej i politycznej zarówno wobec władz Polski Ludowej, jak też wobec wszelkich innych sił zagrażających suwerenności człowieka<sup>2</sup>. Jednym z przejawów politycznego nonkonformizmu Kisielewskiego było manifestowane w publicznych wystąpieniach przeciwstawianie się ingerowaniu państwa w życie jednostki, a zwłaszcza – ograniczaniu jej wolności słowa. W *Dziennikach* te dążenia przybrały m.in. kształt jeszcze jednej obsesji: demaskowania sposobów postępowania i ujawniania konsekwencji działań cenzury<sup>3</sup>.

Dokładny i systematyczny opis metod postępowania prewencyjnej cenzury PRL wobec Stefana Kisielewskiego oraz jego publicystycznej i beletrystycznej twórczości przerodziłby się zapewne w historię kultury polskiej po Jałcie. Dość zatem przypomnieć tylko, że instytucja kontrolująca wolność słowa, skądinąd stara jak sama książka, po drugiej wojnie światowej pojawiła się w Polsce wraz z nową władzą. Do 1981 roku działała według *Dekretu z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*<sup>4</sup>, a wzorce swych poczynań bezpośrednio czerpała z doświadczeń podobnej instytucji w ZSRR, choć rzeczywistych tradycji cenzury PRL trzeba szukać w czasach cenzury carskiej z okresu rozbiorów<sup>5</sup>.

Oba urzędy kontroli łączył fakt funkcjonowania na postawie celowo nieprecyzyjnych regulacji prawnych, dających jedynie formalne uzasadnienie ingerencji.

<sup>2</sup> Liczne opinie o charakterystycznej dla Kisielewskiego postawie niezależności zawierają m.in. następujące książki: I. Janeczewska - Altyńska, *Kontrafabet dla Kisielewskiego*. Warszawa 1990. – J. Waldorff, *Słowo o Kisielewskim*. Warszawa 1994. – M. Urbaneck, *Kisiel*. Wrocław 1997. – *Kisiel. Wywiady Joanny Pruszyńskiej*. Warszawa 1997. – *Kisiel wprost. 10 lat Nagród Kisielewskiego*. Poznań-Warszawa 1999.

<sup>3</sup> Po pierwszej i drugiej edycji *Dzienniki Kisielewskiego* zyskały jeszcze jeden, nowy, socjologiczny wymiar – wydawniczego i towarzyskiego wydarzenia. Świadczy o tym uznanie diariusza w wielu rankingach za książkę roku oraz szereg entuzjastycznych i krytycznych publikacji, np.: A. Hall, *Kisiel jak żywy*. „Gazeta Wyborcza” 1997, nr z 4–5 I. – W. Władka, *Przyszpilone motyle* (nadtytuł: *Dziennik Stefana Kisielewskiego napsuje wiele krwi*). „Polityka” 1997, nr 2. – Karol Wojtyła i „Tygodnik Powszechny”. Z ks. Andrzejem Bardeckim rozmawia Anna Kluz-Łoś. „Gazeta Wyborcza” 1997, nr z 17–18 V. – J. Zychowicz, *Zniewolony Kisiel*. „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 2. – J. Szacki, *Pisane do szuflady*. „Gazeta Bankowa” 1997, nr 6. – K. Nowosielski, *Europejczyk z duszą Sarmaty*. „Nowe Książki” 1997, nr 3. – A. Horubała, *Kisielewskie przemawianie do głuchych*. „Życie” 1998, nr z 29–30 VIII.

<sup>4</sup> „Dziennik Ustaw” nr 34, poz. 210, 1946 (potem GUKPPiW działał na podstawie ustawy).

<sup>5</sup> Zob. np.: A. Kłoskowska, *Autor – publiczność – cenzura. (Wokół warszawskiego wydania „Pism” Adama Mickiewicza z 1858 r.)*. „Nauka Polska” 1956, nr 2/3. – M. Ingłot, *Cenzura carska w latach 1831–1850 wobec arcydzieł literatury polskiej*. „Ze skarbcza kultury” 1965, z. 17. – D. S. Prokofiewa, *Carska cenzura i literatura polska drugiej połowy XIX – początku XX wieku*. „Ruch Literacki” 1970, z. 3. – J. Kucharzewski, *O cenzurze w Rosji za Mikołaja I*. „Zapis” 1977, nr 1. – K. Kopyński, *Mickiewicz w systemie carskich zakazów. 1831–1855. Cenzura, prawo i próby ich oficjalnego omijania*. „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 3. – B. Szyncler, *Dzieje cenzury w Polsce do 1918 roku*. Kraków 1993. – *Cenzura*. Hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 1994 (tu także pełna bibliografia).

W istocie działalność obydwu urzędów była zależna od nie skodyfikowanych i szczegółowych dyspozycji władz politycznych, których posłusznym narzędziem pozostawały obie instytucje. Z tych powodów wiąże je również stosowanie wyłącznie politycznych i partykularnych kryteriów oceny oraz zamiar wychowawczego oddziaływania na postawy tak twórców, jak i czytelników. Temu celowi służyło też skazywanie niektórych literatów i dziennikarzy na publiczne nieistnienie poprzez wydawanie zakazu druku ich tekstów, a nawet – wspomniania nazwisk. Nie zmieniał się także tryb „twórczego” postępowania obydwu instytucji kontrolnych: wykreślano fragmenty bez zaznaczania ingerencji lub dodawano do tekstów niekoherentne elementy. Efektem takich poczynań było zawsze zniekształcanie i falsyfikowanie słowa pisanego, a w konsekwencji – dezinformacja<sup>6</sup>.

Teksty i osoba Kisielewskiego, podobnie jak wielu innych twórców publikujących w kraju, poddawane były tym wszystkim, skrótkowo tu opisanym praktykom. Wyjątkowy, nawet jak na warunki Polski Ludowej, zakres i stopień cenzorskich represji wobec tego dziennikarza i pisarza wynikał zapewne m.in. z wysokiej rangi, jaką twórczość, a zwłaszcza publicystyka Kisielewskiego zdobyła w czasach powojennych, o czym pośrednio świadczą nawet dokumenty zawarte w *Czarnej księdze cenzury PRL*. Nie sposób jednak też nie przyznać racji opinii, iż w pewnej mierze to właśnie cenzura wykreowała publicystyczny fenomen, jakim niewątpliwie były felietony, które pod pseudonimem Kisiel ukazywały się na łamach krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, z krótkimi przerwami, od 1945 roku do początków III Rzeczypospolitej. Z jednej bowiem strony – świadomość istnienia cenzorskich ograniczeń i skala utajnionych ingerencji z pewnością wpływała na językowy kształt tekstów<sup>7</sup>. Z drugiej zaś strony – stosowane przez cenzurę kryterium „szyfru gatunkowego” umożliwiało skuteczniejsze niż w innych rodzajach dziennikarskiego pisarstwa przemykanie „nieprawomyślnych treści” właśnie w formie felietonu, ponieważ uchodzi on za gatunek o „nie-

<sup>6</sup> Spośród prac o cenzurze PRL warto wymienić następujące pozycje: *Czarna księga cenzury PRL*. T. 1–2. Londyn 1977–1978. – S. B a r a ń c z a k, *Dlaczego „Zapis”*. „Zapis” 1977, nr 1. – M. F i k, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1945–1981*. Londyn 1989. – *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*. Red. J. Kostecki, A. Brodzka. T. 1–2. Warszawa 1992. – *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*. Oprac. D. N a ł ę c z. Warszawa 1994. – M. F i k, *Cenzor jako współkreator*. W zb.: *Literatura i władza*. Red. B. Wojnowska. Warszawa 1996. – T. D r e w n o w s k i, *Cenzura PRL a współczesne edytorstwo*. „Teksty Drugie” 1997, nr 6. – J. H o b o t, „Trzeci obieg” literatury: cenzor jako odbiorca poezji nowofalowej. *Jw.*, 1998, nr 3. – *Granice wolności słowa*. Red. G. Miernik. Kielce–Warszawa 1999.

<sup>7</sup> Jednym ze świadectw istotnego wpływu instytucji cenzury na teksty publikowane w jej zasięgu są fragmenty autoryzowanej, cotygodniowej rozmowy Kisielewskiego z dziennikarzem tygodnika „Wprost”. Te krótkie wywiady zastąpiły felietony Kisielewskiego, gdy zaprzestał on stałej współpracy z „Tygodnikiem Powszechnym”. P. G a b r y e l (cyt. z: *Testament Kisielewskiego. Ze Stefanem Kisielewskim rozmawia Piotr Gabryel*. Poznań 1992, s. 99; we „Wprost” zapis rozmowy opublikowany 27 I 1991): „A zgodzi się pan z twierdzeniem, że w jakimś sensie – oczywiście dzięki pańskiemu uporowi i odwadze – to jednak komunizm, z jego ograniczeniami cenzorskimi, z jego przymusem intelektualnym stworzył pana? Że stworzyła pana pańska niezmiennność, wobec zmienności i obłudy wszystkiego, co się działo?” I odpowiedź K i s i e l e w s k i e g o (cyt. *jw.*): „Niewątpliwie, w dużym stopniu tak. Ogromną rolę odegrało tu jednak szczęście, że trafiłem na Kraków i na »Tygodnik Powszechny«. [...] To właśnie w »Tygodniku Powszechnym« rozwinąłem skrzydła, w czym cenzura mi przeszkadzała i pomagała jednocześnie, zmuszając do opracowania swego rodzaju zaścępczego, aluzyjnego języka komunikowania się z czytelnikami”.

oficjalnym” statusie w obrębie czasopisma i nastawiony jest nie tyle na obiektywne przedstawianie faktów (informacja), co na ich stroniczą interpretację (publicystyka)<sup>8</sup>.

Odgrywanie przez cenzurę PRL destrukcyjnej i „twórczej” roli sprawiło, że jedną z konsekwencji funkcjonowania tej instytucji były różne próby ominięcia egzekwowanych przez urząd kontrolny zakazów. W okresie Polski Ludowej wielu twórców powróciło do metod znanych już z czasu zaborów, w tej liczbie również Kisielewski, który dołączył własne sposoby: przekorne publikowanie w podporządkowanych cenzurze wydawnictwach zakwestionowanych przez nią wcześniej tekstów oraz ukształtowanie w felietonach swoistego sposobu komunikowania „niewłaściwych treści”.

Celem tego szkicu jest właśnie prezentacja językowych wybiegów, do jakich uciekał się felietonista, aby ominąć ograniczenia wolności słowa, które narzucała cenzura PRL, a zatem – próba zrekonstruowania podstaw ukształtowanej w felietonach Kisiela tzw. m o w y e z o p o w e j. Efektem takiej analizy winien stać się obraz „podwójnego życia zniewolonej duszy”.

W tym celu, zgodnie z przywołaną na wstępie sugestią diarysty, porównane zostały dwa typy tekstów: z jednej strony, publikowane na łamach cenzurowanego „Tygodnika Powszechnego”, okaleczane licznymi ingerencjami felietony Kisiela, z drugiej zaś strony, *Dzienniki* Stefana Kisielewskiego. Te zapiski nie zostały poddane bezpośredniej presji cenzury, lecz jej pozainstytucjonalnemu wariantowi – autocenzurze, o czym wielokrotnie wspomina autor diariusza, zwłaszcza w początkowych jego partiach. Pomijając te biograficzne uwarunkowania, konfrontacja nie przeznaczonych do druku notatek i publikowanych, czyli odpowiednio preparowanych ze względów cenzuralnych felietonów – pozwoli odtworzyć metody, dzięki którym w ogóle możliwe stawało się funkcjonowanie publicystycznych tekstów Kisiela w obiegu społecznym, przy zachowaniu światopoglądowych i dziennikarskich pryncypiów autora.

Takim badaniom nie sposób oczywiście poddać całej felietonistyki i całości liczącego niemal 1000 stron diariusza – zadanie to przerasta rozmiary oraz możliwości szkicu. Materiał analityczny trzeba więc było zawęzić tematycznie i czasowo.

Analiza ogranicza się wyłącznie do tych tekstów, w których poruszono problem cenzury. Wprost o cenzurze mówią fragmenty *Dzienników*, pośrednio zaś odpowiednie części felietonów. Dzięki temu wyraźniejsze stają się językowe metody służące zmyleniu czujności cenzury, która zabraniała jakichkolwiek wzmianek nie tylko o koncesjonowaniu wolności słowa, lecz nawet o swym istnieniu. W ten sposób problem cenzorskiej kontroli został zintensyfikowany.

Tematycznemu ograniczeniu analizowanych tekstów odpowiada też wybór okresu, którego dotyczą zapiski dziennika, i czasu, w którym ukazywały się felietony. Chronologiczne ramy sporządzania notatek w *Dziennikach* i publikacji felietonów obejmują dwa lata – 1973 i 1976. O takim wyborze zdecydowały następujące czynniki:

---

<sup>8</sup> Problem „szyfrów gatunkowych związanych z kontrolą cenzuralną” sygnalizuje P. S t a s i Ń s k i (*Czasopiśmiennicze gatunki literackie*. Hasło w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Red. A. Brodzka [i inni]. Wrocław 1993, s. 147).

Po pierwsze, wcześniejsze zmagania z cenzurą, kiedy Kisielewski prowadził jeszcze aktywną działalność polityczną jako poseł sejmowego koła „Znak”, żywo i przekonująco sam opisał w szkicu *Przeciw cenzurze – legalnie*<sup>9</sup>.

Po drugie, w 1971 roku wznowiono publikację felietonów po trzyletnim okresie skazania ich autora na publiczne nieistnienie w rezultacie wydania przez władze tajnego zakazu druku wszelkich prac Kisielewskiego, a nawet jego nazwiska (od wydarzeń marca 1968)<sup>10</sup>. Zatem dopiero od 1971 roku można równolegle śledzić teksty felietonów i dziennikarskich notatek, zwłaszcza te, których powstanie przypada na rok 1973, ponieważ wówczas pisane są dość regularnie w tygodniowym rytmie, w tym również czasie Kisielewski uprzytamnia sobie ich paralelność.

Po trzecie, ingerencje cenzury PRL cechowała zmienna opresywność zawisła od koniunktury politycznej. W omawianym okresie nasilenie niszczyielskiej działalności instytucji kontrolującej wolność słowa przypadło na czas tzw. wydarzeń radomskich. Z tego powodu teksty *Dzienników* oraz felietonów Kisielewskiego z roku 1976 dobrze obrazują modyfikacje pisarskich metod, których celem było ominięcie zrygoryzowanych zakazów, w przeciwieństwie do złagodzonych nieco restrykcji, jakie obowiązywały np. w roku 1973.

Po czwarte, jednym z następstw czerwca 1976 stała się coraz częściej stosowana praktyka publikowania „niecenzuralnych” dzieł krajowych autorów w emigracyjnych oficynach wydawniczych (np. w „Kulturze” i w serii „Biblioteka »Kultury«”) oraz w nowo powstających wydawnictwach „drugiego obiegu” (zwłaszcza w „Zapisie”). Kisielewski skwapliwie korzystał z obu możliwości, tak więc po 1976 roku często w ogóle nie musiał uciekać się do tych językowych wybiegów, których używanie wynikało z koncesjonowania wolności słowa przez instytucję cenzury PRL<sup>11</sup>.

Przyjęte ograniczenia tematyczne i czasowe zapewniają wybór na tyle reprezentatywnych tekstów, że pozwala to odtworzyć zręby językowych metod kształtowania felietonów Kisielewskiego. Te sposoby, z jednej strony, umożliwiały zachowanie stabilnych zasad światopoglądowych autora, wyrażanych w publicystycznym tekście, natomiast z drugiej – gwarantowały drukowanie felietonów na łamach „Tygodnika Powszechnego”, który poddawany był szczególnej kontroli jako jedyne oficjalnie ukazujące się w PRL czasopismo opozycyjne wobec władz państwowych. Pozycję niezależną, i to zarówno w stosunku do państwa oraz jego cenzorskiej in-

---

<sup>9</sup> S. Kisielewski, *Przeciw cenzurze – legalnie. (Garść wspomnień)*. „Zapis” 1978, nr 6. (Przedruki w: *Bez cenzury*. Paryż 1987; *Wolanie na puszczy*. Warszawa 1997). Wprost do problemu cenzuralnych obostrzeń Kisielewski powrócił również m.in. w jednym z felietonów zatytułowanym *Cenzura*, który w całości został zdjęty przez Urząd Kontroli z łamów „Tygodnika Powszechnego” z 9 IX 1980, a opublikowany później poza zasięgiem cenzury („Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 6/7. Przedruk w: Kisielewski, *Wolanie na puszczy*).

<sup>10</sup> Od czasu wydarzeń marcowych, a zatem m.in. po słynnym wystąpieniu Kisielewskiego w trakcie zebrania warszawskiego oddziału ZLP, *Dzienniki* pełniły funkcję kompensacyjną i jako pisma osobiste autora nie znajdują kontrpunktu w jego oficjalnych, prasowych tekstach. Poza tym wskazana funkcja zdaje się w pełni tłumaczyć obszerność zapisków z pierwszych trzech lat prowadzenia dziennika w porównaniu z następnymi, kiedy to Kisielewski prowadzi dziennik już niesystematycznie, a sporządzane przez niego w tym czasie notatki cechuje lakoniczność.

<sup>11</sup> Ważnym uzupełnieniem stanu wiedzy o cenzorskich ingerencjach w teksty Kisielewskiego są wydane – jako jeden z tomów *Dzieł wybranych S. Kisielewskiego – Felietony zdjęte przez cenzurę* (Warszawa 1998), które w większości nigdy wcześniej nie ukazały się ani w wersji prasowej, ani w książce.

stytucji, jak też w stosunku do redakcji „Tygodnika”, wypracował sobie Kisielewski zamieszczając felietony na ostatniej stronie tego pisma w stałej rubryce, wielokrotnie przez niego nazywanej „niezależnym organem”<sup>12</sup>. Ten „organ”, pospołu z tekstami innych autorów, budował prestiż felietonu, który uchodził wówczas jeszcze za forum „inteligentkiej walki światopoglądowej”<sup>13</sup>. Jednakże ceną uczestniczenia felietonów w społecznym obiegu była specyficzna metoda pisania, która z powodów cenzuralnych odchodziła od właściwego czasopiśmiennictwu bezpośredniego uobecniania empirycznej rzeczywistości za pomocą języka, choć wykorzystywała również tzw. literackie środki wyrazu, w zgodzie z regułami gatunku.

## 2

„Ezopowy język” od niedawna stanowi przedmiot refleksji literaturoznawczej, jakkolwiek zjawisko określane tym terminem ma już swoją bogatą historię w literaturze europejskiej od czasów starożytnych, a w polskiej – od XIX wieku<sup>14</sup>. Jednak dzieje tego pojęcia zostaną z konieczności pominięte, podobnie jak różnorodne aspekty związku języka i milczenia, którego to związku szczególnym przypadkiem jawi się właśnie mowa ezopowa.

W wymiarze historiozofii literatury o ścisłym połączeniu języka i niemówienia pisał Cyprian Norwid, moralną oraz semiotyczną stroną zagadnienia zajęła się Izydora Dąmbska, w ujęciu teoretycznoliterackim problem ten poruszyły Stefania Skwarczyńska i Teresa Cieślukowska<sup>15</sup>. Lingwistyczny punkt widzenia przedstawiła Jolanta Rokoszowa, pisząc o językowej grze z milczeniem, oraz Krystyna Pisarkowa, analizując komunikatywną funkcję przemilczenia jako aktu mowy. Pozytywistycznego wariantu języka ezopowego dotyczyły historycznoliterackie rozprawy Anny Martuszewskiej<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Wskazując na istotną dla recepcji felietonu „nieoficjalną” świadomość publiczną, P. Stasiński (*Poetyka i pragmatyka felietonu*. Wrocław 1982, s. 130) pisze m.in.: „I tak wiadomo (»wie się«), że »Tygodnik Powszechny« jest mniej lub bardziej »opozycyjny«, a nie tylko katolicki, bardziej zaś od »Tygodnika« opozycyjny jest jego felietonista Kisiel w swoim »niezależnym organie«, który ostatnio nosi tytuł *Bez dogmatu*”.

<sup>13</sup> Zob. Stasiński, *op. cit.*, s. 13–17. – E. Chudziński, *Felieton*. W zb.: *Dziennikarstwo i świat mediów*. Red. Z. Bauer, E. Chudziński. Kraków 1996, s. 184.

<sup>14</sup> Zob. *Ezopowy język*. Hasło w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1976. Takie samo hasło w: *Literatura polska po 1939 roku. Przewodnik encyklopedyczny*. Red. M. Witkiewicz. T. 1. Warszawa 1989. – *Słownik literatury polskiej XIX wieku*.

<sup>15</sup> C. Norwid, *Milczenie*. W: *Pisma wszystkie*. Oprac. J. W. Gomulicki. T. 6. Warszawa 1971. – I. Dąmbska: *Milczenie jako wyraz i jako wartość*. „Roczniki Filozoficzne” 1963, t. 11; *O funkcjach semiotycznych milczenia*. W: *Znaki i myśli*. Poznań 1975. – S. Skwarczyńska, *Przemilczenie jako element strukturalny dzieła literackiego*. W: *Z teorii literatury. Cztery rozprawy*. Łódź 1947. – T. Cieślukowska, *Przemilczenie w prozie*. (W kręgu teorii sugestii). W: *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*. Warszawa–Łódź 1995.

<sup>16</sup> J. Rokoszowa, *Język a milczenie*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” z. XL (1983). – K. Pisarkowa, *O komunikatywnej funkcji przemilczenia*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1986, nr 1. Przedruk w: *Z pragmatycznej stylistyki, semantyki i historii języka*. Kraków 1994. – A. Martuszevska: *Porozumienie z czytelnikiem*. (O „ezopowym” języku powieści pozytywistycznej). W zb.: *Problemy odbioru i odbiorcy*. Red. T. Bujnicki, J. Sławiński. Wrocław 1977; *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2.

Wspomniane publikacje dają podstawę teoretyczną do rozpatrzenia paradoksalnego w istocie zjawiska „mówienia nie wprost”, „mówiącego milczenia”, „mówienia niewyraźnego”, którego przyczyn należy upatrywać nie tyle w językowej naturze samej mowy ezopowej, co w zewnątrzjęzykowych ograniczeniach wolności posługiwania się słowem pisanym<sup>17</sup>. Sięgnięcie po oksymoroniczne określenia wydaje się uzasadnione również z tego powodu, że mowy ezopowej jako jednostki leksykalnej nie rejestrują polskie słowniki, to pojęcie nie ma więc ustabilizowanej definicji, a jako termin literacki stwarza problemy i bywa nawet różnie nazywane. Wymiennie używa się synonimicznej pary pojęciowej „mowa ezopowa” i „język ezopowy”.

Ten sposób kształtowania wypowiedzi ma jednostkowy i doraźny, a nie systemowy i uniwersalny charakter. Każdorazowo stanowi inną reakcję na zmienne okoliczności komunikacyjne, determinowane przez wpływ zmiennych ograniczeń cenzuralnych. Te przeszkody zmuszają do posłużenia się zróżnicowanymi metodami komunikowania, które oscylują między tym, co zostało powiedziane, a tym, co powiedziane nie zostało, przynajmniej bezpośrednio.

Potwierdzeniem tych wstępnych ustaleń są wnioski Ryszarda Nycza. Znalazły się one w wykładzie o roli cenzury w dziejach literatury polskiej, co dodatkowo uzasadnia powiązanie omawianego zjawiska przede wszystkim z cenzuralnymi ograniczeniami:

Język ezopowy można by najogólniej określić jako taki sposób formułowania wypowiedzi, przy którym treści – często moralizujące lub satyryczne – nie są wysłowione bezpośrednio, lecz występują pod postacią alegorii, symboli lub wieloznacznych fabuł. [...] Można go traktować jako odmianę alegorycznego kodu, w którym warstwa figuralnych znaczeń ma tworzyć rodzaj hermetycznej osłony ukrytego przed okiem cenzora przekazu, stabilność zaś kodu i kompetencja lekturowa odbiorcy (wyposażonego w klucz interpretacyjny) zapewnia czytelność zaszyfrowanej treści<sup>18</sup>.

Z dalszych rozważań Nycza wynika jednak, że deszyfrowanie alegorycznych znaczeń dzieł poddanych presji cenzury nie było proste, gdyż te znaczenia nie tworzyły stabilnego systemu. Zatem interpretacja pełnej wersji mowy ezopowej musi ograniczyć się do konkretnych prac poszczególnych autorów:

dominujący w polskiej literaturze język ezopowy nie ma postaci ustalonej i sformalizowanej; nie przybrał kształtu wypracowanego w pełni kodu alegorycznego, wykorzystywanego zgodnie z pewną „umową” obowiązującą między pisarzami a publicznością, lecz zachował charakter fragmentaryczny, cząstkowy, zmienny (bo związany z historycznymi, politycznymi i kulturalnymi uwarunkowaniami danego obiegu literackiego), a także pasożytniczy – wobec tropologicznej natury języka oraz tradycyjnych konotacji kulturowych. Z tego powodu nie daje się on na ogół całkowicie „przełożyć” czy „zdeszyfrować” na spójne i skończone znaczenie alegoryczne. W konsekwencji jednak stał się czymś więcej niż tylko technicznym i historycznym środkiem pośredniego komunikowania, przenikającego przez istniejące instytucje kontroli; stał się mianowicie trwałym składnikiem indywidualnej poetyki<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Zob. R. Ingarden: *Szkice z filozofii literatury*. Łódź 1947; *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii kultury*. Przeł. M. Turowicz. Warszawa 1960. – H. Markiewicz, *Problem miejsc niedookreślenia w dziele literackim*. W: *Przekroje i zbliżenia dawne i nowe. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*. Warszawa 1976.

<sup>18</sup> R. Nycz, *Literatura polska w cieniu cenzury*. (Wykład). „Teksty Drugie” 1998, nr 3, s. 9–10.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 18.



Złożone i niestabilne uwarunkowania komunikacyjne, w jakich funkcjonowała mowa ezopowa, oraz niesystemowy charakter metod formułowania wypowiedzi, które określa się tym terminem, sprawiają, że możliwości rzetelnego i wiarygodnego odtworzenia pełnego kształtu mowy ezopowej, wypracowanej i stosowanej w felietonach Kisiela, zapewnia analiza konkretnych tekstów nie w kategoriach *stricte* literaturoznawczych, lecz w kategoriach klasycznej retoryki. W niewielkim stopniu zostaną one uzupełnione współczesnymi koncepcjami lingwistycznymi i teoretycznoliterackimi. Tekstologia, pragmatyka językowa, narratologia oraz inne współczesne dziedziny nauki i kierunki badawcze uzupełniają teorię sztuki wymowy o funkcjonalne w jej opisie metody i pojęcia.

Z jednej strony, analiza mowy ezopowej wymaga więc posłużenia się terminem „konotacja”, tak jak to czyni językoznawstwo kognitywne<sup>20</sup>. Ezopowa mowa bowiem, jako konstrukt językowy funkcjonujący w warunkach ograniczonej wolności słowa, musi wykorzystywać znaczeniowe cechy wyrazu, które nie należą do jego podstawowej semantyki, a przywoływane są na zasadzie kulturowych i komunikacyjnych skojarzeń. Natomiast, z drugiej strony, opisanie m.in. konotacji zmusza do zrekonstruowania dwoistych uwarunkowań wypowiedzi: kontekstu językowego (otoczenia werbalnego) i konsytuacji (otoczenia nie tyle językowego, co odsyłającego wprost do rzeczywistości).

Przedstawione założenia, przesłanki, zasady metodologiczne oraz przywołana terminologia mają posłużyć analizie i interpretacji mowy ezopowej, którą stosował Stefan Kisielewski. Do zajęcia się tym problemem upoważniają nie tylko ślady mowy ezopowej w twórczości Kisiela, lecz również wielokrotnie sygnalizowana przez niego świadomość jej tworzenia oraz liczne świadectwa odbioru<sup>21</sup>, które potwierdzają komunikacyjną skuteczność Kisielowej „mowy”.

Odtworzenie mowy ezopowej w felietonach Kisiela wedle tradycyjnych zasad retoryki przeprowadzone zostanie w dwóch etapach. Faza pierwsza to aktualizacja schematu komunikacyjnego, w którym funkcjonowała mowa ezopowa, przy wykorzystaniu modelu komunikacji retorycznej. W drugim etapie elementy mowy ezopowej przeanalizowane zostaną w powiązaniu z trzema częściami teorii retoryki.

### 3

Z ustaleń Jerzego Ziomka wynika, że charakterystyczną cechą retorycznej sytuacji komunikacyjnej jest zdublowany adres, ponieważ w uproszczeniu schemat tej odmiany komunikacji składa się z następujących elementów: nadawca (wykonawca) → tekst → odbiorca prymarny → odbiorcy sekundarni. Zbiór językowych i artystycznych reguł dopełnia ów schemat, wiąże wszystkie wymienione składniki, a zawiera się w pojęciu „sztuka”. Typowa dla retoryki nietożsamość dwóch odbiorców, choć pozorowana, przynależy do jej zasad i mieści się w etycznych

<sup>20</sup> Zob. L. Jordanskaja, I. Mielczuk, *Konotacja w semantyce lingwistycznej i leksykografii*. Przeł. W. Fał. W zb.: *Konotacja*. Red. J. Bartmiński. Lublin 1988, s. 11. Zob. także literaturoznawcze ujęcie tego problemu w artykule M. Głowińskiego o *Odbiór, konotacja, styl*, zamieszczonym w jego książce *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej* (Kraków 1977).

<sup>21</sup> Termin „świadectwa odbioru” przywołany został w znaczeniu zaproponowanym przez Głowińskiego (*op. cit.*).

kanonach, ponieważ pozostaje jawna dla wszystkich uczestników komunikacji na każdym jej poziomie:

Różnica między odbiorcą prymarnym a sekundarnym polega na tym, że prymarnym odbiorcą jest adresat sformułowany. Podkreślmy, że także realny – bo oto w mowie sądowej retor (obrońca bądź oskarżyciel) zwraca się do grona sędziów, które to grono jest odbiorcą prymarnym, ale pośrednio przemawia do zgromadzonej publiczności, której pozyskanie nie jest obojętne dla przebiegu sprawy, jako do odbiorcy sekundarnego<sup>22</sup>.

Do podobnych składników można zredukować komunikat – mowę ezopową, odpowiednio adaptując tę terminologię, która posłużyła opisowi retorycznego modelu komunikacji. Wszak na formę mowy ezopowej wpływa również podwójny adresat, ale nie jest on tożsamy z podwójnym odbiorcą w sztuce oratorskiej.

W retoryce odbiorca prymarny to postać, do której słowa zostają skierowane wprost, pośrednio są one zaś zwrócone do odbiorcy sekundarnego, którego istnienie nie bywa zaznaczane w samym tekście, choć ten odbiorca również wpływa na jego kształt. Natomiast w mowie ezopowej role komunikacyjne ulegają, rzecz można, odwróceniu: odbiorcą prymarnym, ale nie nazwanym, staje się odbiorca instytucjonalny – cenzura, której ingerencje uprawomocniają stosowne przepisy, chociaż faktycznym jej mocodawcą są autokratyczne władze państwowe. Bezpośrednio opinia cenzury decyduje jednak o tym, czy tekst w ogóle trafi do sekundarnego odbiorcy, którym z konieczności, wbrew sformułowanym przez nadawcę deklaracjom, są czytelnicy.

Jedyną cechą, która łączy odbiorcę prymarnego w mowie ezopowej z jego odpowiednikiem w klasycznej retoryce, pozostaje ich realny charakter. Ta wspólna właściwość rodzi jednak odmienne konsekwencje. W sztuce retoryki nietożsamość nazwanego adresata z wtórnym odbiorcą, podobnie jak nieidentyczność nadawcy i wykonawcy, należy do inherentnych zasad tej odmiany komunikacji językowej, znanych i akceptowanych przez wszystkich jej uczestników. Inaczej rzecz się ma w wypowiedzi, która stosuje mowę ezopową. W niej istnienie rzeczywistego odbiorcy prymarnego, nie dość, że nie znane innym odbiorcom, pozostaje dodatkowo przed nimi ukryte, a przynajmniej nie wyrażone wprost, choć to odbiorca prymarny należy do czynników, które wpływają na ostateczny kształt komunikatu i determinują jego funkcjonowanie.

Taki przeinaczony układ ról komunikacyjnych jest zaprzeczeniem elementarnych zasad porozumiewania się i prawa do posługiwania się słowem w jego publicznym obiegu. Jeśli jednak nadawca chce w tym oficjalnym obiegu w ogóle zaistnieć, to musi podporządkować się zniewalającemu schematowi komunikacji językowej, ponieważ w warunkach państwa niedemokratycznego alternatywą pozostaje albo milczenie na forum publicznym, albo funkcjonowanie w obiegu emigracyjnym lub „drugim obiegu” o niezbyt szerokim z natury zakresie odbiorze. Jeżeli zaś nadawca pragnie zasygnalizować sekundarnemu odbiorcy (czytelnikom) nie nazywane determinanty swego tekstu (np. felietonu) lub przekazać w nim zakazane treści, to zostaje zmuszony do poszukania skutecznych metod omięcia ograniczeń, które narzuca kontrola instytucjonalnego odbiorcy prymarnego (cenzury). Takie postępowanie wynika z nienaturalnej sytuacji komunikacyjnej, a zarazem stanowi wyraz sprzeciwu wobec jej zniewalających uwarunkowań. Próba

<sup>22</sup> J. Ziomek, *Retoryka opisowa*. Wrocław 1990, s. 18.

skutecznego zmylenia przez nadawcę cenzury, uzurpującej sobie prawo do funkcji odbiorcy prymarnego, oraz sposobem na dotarcie do czytelników, którym ta rola przysługuje, a którzy zostali nieświadomie zdegradowani do pozycji odbiorców sekundarnych – jest właśnie mowa ezopowa<sup>23</sup>.

Omówienie podstawowych elementów mowy ezopowej rozpocznie analiza tego, co w teorii retoryki nazywa się *elocutio*, a następnie *dispositio* oraz *inventio*, choć reguły tej sztuki narzucają inną kolejność. Odwrócenie porządku usprawiedliwione jest, z jednej strony, rozpowszechnionym postrzeganiem mowy ezopowej wyłącznie w planie językowym, z drugiej zaś – podkreślaną przez znawców retoryki – integrującą funkcją języka we wszystkich trzech spójnie powiązanych dziedzinach sztuki wymowy. Niezależnie od kierunku tych powiązań, a w zgodzie z przyjętymi założeniami, mowa ezopowa stanowi całość, która dla czytelności wywodu zostanie ukazana rozdzielnie na trzech poziomach wypowiedzi.

Na płaszczyźnie *e l o k u c j i* – z uwagi na przedmiot pracy – istotniejsze wydają się nie tyle rozstrzygnięcia terminologiczne i taksonomiczne, ile uchwycenie ogólnych prawideł kształtowania językowej formy mowy ezopowej. Toteż w uproszczo-

<sup>23</sup> Cenzura jako instytucja kontrolna to oczywiście nie jedyny weryfikator przeznaczonych do publikacji tekstów. Ten system zależności między językowym artefaktem a zewnętrzną wobec niego rzeczywistością społeczną tworzy współcześnie całą złożoną strukturę, w której rozdzielenie ról nadawczych i odbiorczych skomplikowało się jeszcze bardziej (zob. Ziomek, *op. cit.*, s. 19–20). Dowodzi tego również teoria komunikacji i praktyka funkcjonowania publicystycznych dzieł Kisielewskiego.

Posługując się kategorią „*gatekeeping*” i „*gatekeeper*”, Pisarkowa (*op. cit.*) wskazuje na możliwość dokonywania selekcji tekstów na różnych etapach ich redagowania: przed werbalizacją, przed drukiem, po druku, przed rozpowszechnianiem i po rozpowszechnianiu. Przy czym aktywna rola autora ogranicza się wyłącznie do dwóch pierwszych etapów, odbiorca może zaś wpływać na kształt tekstu na wszystkich szczeblach jego funkcjonowania. Z powodu tak szerokiej skali oddziaływania odbiorcy to jego intencje, zakres uprawnień, normy, którymi się posługuje, oraz „podatność na *gatekeeping*” stają się czynnikami decydującymi o zakresie cięć, w tym również cenzuralnych.

Z kolei A. M. Lewicki i P. Nowak w artykule *Manipulacja językowa w mediach* (w zb.: *Język w mediach masowych*. Red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska. Warszawa 2000, s. 37) nieco inaczej rekonstruują schemat komunikacji w warunkach polskiego „społeczeństwa zamkniętego”, podkreślając hierarchiczną zależność i zróżnicowany stopień jawności nadawców oraz zakres przypisywanych im uprawnień: „Nadawca Instytucjonalny I – władze partyjne i państwowe (jawny) → Nadawca Instytucjonalny II – GUKPPiW i cenzorzy (utajniony) → Nadawca Instytucjonalny III – redakcja (jawny) → Nadawca Bezpośredni – dziennikarz (jawny) → Rzecznik opinii (jawny) → Odbiorca”.

W teoretyczne modele komunikacyjnych powiązań wpisuje się również publicystyczna twórczość Kisielewskiego, bo chociażby zawarte w jego tekstach liczne świadectwa odbioru dowodzą, że publikacje felietonów były uzależnione nie tylko od instytucji cenzury państwowej. Ingerencji, co prawda, rzadkich, dokonywała także cenzura kościelna (zob. np. felieton *Trzy kropki i Krasicki Ignacy*. W: *Felietony zdjęte przez cenzurę*, s. 508) oraz redakcja „Tygodnika Powszechnego”. Wprowadzane przez nią zmiany dokumentuje przypadek innego felietonu, *Zrządzenia kapryśne drugorzędne* (w: *iw.*, s. 292; ocenizowany pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1972, nr 36, z 3 IX 1972), w którym fragmenty złośliwie krytykujące artykuł zmarłej właśnie wówczas dziennikarki „Tygodnika Powszechnego” zostały wykreślone prawdopodobnie przez redakcję, zgodnie zresztą z intencją samego autora, na co wskazują odpowiednie fragmenty jego *Dzienników* (s. 692). Mniej wymierny jest, rzecz jasna, zakres stosowanej przez Kisielewskiego autocenzury. Nie miejsce tu jednak na rozstrzygnięcie zaledwie sygnalizowanych w niniejszym artykule problemów. Z prezentowanych w nim ustaleń wynika, że na kształt felietonów Kisielewskiego wpływ miała przede wszystkim instytucja cenzury PRL.

nej analizie przykładów nie pojawia się, istotny skądinąd, ostry w teorii, a zawodny częstokroć w praktyce, podział na tropy oraz figury słowne i figury myśli.

Uwarunkowania komunikacyjne mowy ezopowej sprawiają, że bywa ona kojarzona z różnego rodzaju „niedopowiedzeniami”. Ich elokucyjne odpowiedniki pojawiają się też w felietonach Kisielewskiego. Oto konfrontacja fragmentów diariusza i felietonu, zamieszczonych tu w *Aneksie* jako pozycja A, pokazuje dysproporcję wniosków, którą sprowokowała ta sama, *expressis verbis* opisana sytuacja. W tekście felietonu pominięte zostały jednak wszystkie powody niezaproszenia Kisielewskiego na propagandowe spotkanie. Zamiast nich czytelnik znajduje wielokropkę, który stanowi graficzny wykładnik figury zwanej umilknięciem (apozjopeza)<sup>24</sup>. Domyślności odbiorcy pozostawia się więc rozpoznanie rzeczywistych przyczyn przerwania wywodu. Jego uzupełnienie jest tylko sugerowane przez kontekst, który tworzą w tym przypadku niewyszukany frazeologizm i sentencja zaczerpnięta z książki Adolfa Rudnickiego (*Pałeczka*), wyeksponowana w tytule tekstu i od tej pory często przez Kisielewskiego przywoływana. Jedynym zatem wyjaśnieniem dla odbiorcy pozostaje znana mu, polityczna, w tym też cenzuralna konsytuacja.

W tekstach podanych w *Aneksie* jako pozycja B znaczenie apozjopezy, której wykładnikami są łącznie znak zapytania i wykrzyknik, minimalizują inne figury. Oto już na początku fragmentu felietonu pojawia się porównanie, którego *tertium comparationis* przywołuje pejoratywne lub pozytywne konotacje, związane z zakaźną chorobą albo ze znaczeniem frazeologizmu „połknąć bakcyła”. Jednakże to, co ma być porównywane (*comparandum*), w obrębie samego porównania nie zostało nawet tak dwuznacznie wyrażone, jak to, do czego się porównuje (*comparans*)<sup>25</sup>. Przybliży je dopiero peryfrazą ze zdania następnego, którą zresztą często też utożsamia się z mową ezopową.

Omownia kryje w sobie również semantyczną zagadkę, ponieważ dopełnieniem jej znaczenia staje się dla czytelnika dopiero szereg nazwisk tworzących nagromadzenie (*congeries*) czy też wyliczenie (*enumeratio*), które służy dwójakim celom. Pierwszy to amplifikacja przedmiotu wypowiedzi. Nazwiska publicystów, odbierane na poziomie dosłownym jako nazwy własne, uwydatniają przede wszystkim powszechność zjawiska ujednoczenia poglądów za pośrednictwem prasy, co zdaje się potwierdzać kontekst całego felietonu, a szczególnie wykrzyknienie (*exclamatio*) ze zdania następnego, jak też konsytuacja (wyimek z dziennika). Ale przedmiotem amplifikacji, więc drugim celem, jest nie tylko to, co powiedziano dosłownie. Te same uwarunkowania, a dodatkowo konteksty innych felietonów Kisielewskiego skłaniają bowiem do uznania tych samych nazwisk za ogarnienie, stworzone na zasadzie *pars pro toto*, które pojawia się zamiast nazwisk rzeczywistych „decydentów” czy też raczej zamiast wskazania faktycznych przyczyn homogenizacji prasy lat siedemdziesiątych, o czym Kisielewski dobitnie pisał w dzienniku. Odczytanie tego ukrytego sensu podsuwane było odbiorcy przez ujęcie całej wypowiedzi w ironiczny cudzysłów, którego sygnałem stało się zamykające felieton wykrzyknienie zrymowane z parentezą: „Niech żyje prasa! (co nam nie hasa)”.

<sup>24</sup> Terminologię, z reguły w polskiej wersji, i sposób jej rozumienia podaje za książką M. Korolki *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny* (Warszawa 1990).

<sup>25</sup> Zob. wskazówki Ziomka (*op. cit.*, s. 160–161).

W tekstach podanych w *Aneksie* jako pozycja D pojawia się jeszcze inny rodzaj tropu – metafora. Literalnie „forma” funkcjonuje w felietonie jako ‘zewewnętrzny kształt’, ‘wyraz zewnętrzny dzieła literackiego’, ‘konwenanse’ itp. Jednak „więzienne” metafory – „terror formy” i „gnębi forma” – prowadzą odbiorcę do znaczeń, które wykraczają poza naturalne ograniczenia narzucone przez język, gatunek piśmiennictwa czy sposób bycia i zmierzają do znaczeń przywodzących na myśl inne konotacje związane ze zniewoleniem. Presję wywiera autorytarne państwo i jego instytucje, w tym cenzura. Tak daleko idącą interpretację w pełni usprawiedliwia konsytuacja, o której pisze Kisielewski w diariuszu, ale nie była ona obca również pierwszym czytelnikom felietonu, zważywszy na cały kontekst, a zwłaszcza wstęp i tytuł publikacji.

Zresztą metafora to jeden z częściej używanych tropów w mowie ezopowej. Dowodzą tego teksty zamieszczone w *Aneksie* jako pozycja E. O ile pierwsze z przytoczonych zdań składa się z peryfrazy („nasze rafy i ograniczenia”) i synekdochy („ponad głową redaktora”) pseudonimujących cenzurę, o tyle w drugim zdaniu informacja o niej zaszyfrowana została właśnie w przenośni, która – zgodnie z Arystotelesowskim sądem – mieści w sobie zagadkę, wiążąc w jednym zwrocie sprzeczne na pozór czasowniki: milczeć i mówić. O tym, że rozwiązanie metafory-enigmy jest zadaniem dla odbiorcy, świadczy stojące tuż obok pytanie retoryczne, które odwołuje się do aktywnej postawy czytelnika oraz do kontekstu innych felietonów, np. powyżej analizowanego. Nie tylko jednak kontekst, ale też konsytuacja musi zostać przywołana przez odbiorcę, by mógł on uchwycić metaforyczne znaczenia „formalności prawnych” i „hipoteki”, które to znaczenia, dalekie od dosłownych, mają zupełnie okazjonalny charakter, więc ich rekonstrukcja domaga się wspólnoty wiedzy nadawcy i odbiorcy, w tym przypadku o cenzurze<sup>26</sup>.

Ten wniosek znajduje potwierdzenie we fragmencie drugiego felietonu (pozycja E *Aneksu*), w którym paronomazja, a raczej figura etymologiczna w parentezie dwuznacznie obrazuje sytuację w publicystyce. Ponadto w drugim zdaniu hysterologia, czyli „przedstawienie następstwa zjawisk lub zdarzeń w sposób naruszający ich naturalną i logiczną kolejność”<sup>27</sup>, dosłowną niekoherencję każe tłumaczyć albo znajomością faktu wydawania przez Kisielewskiego pod pseudonimem powieści poza zasięgiem cenzury, co sam autor ukrywał do czasu nawet w *Dziennikach*, albo wiedzą o niszczącej działalności Urzędu Kontroli, też utrzymywanej w tajemnicy. I tu zatem warunkiem koniecznym właściwego zrozumienia tekstu jest znajomość uwarunkowań. Oczywiście, przed literalną, a więc niedorzeczną rekonstrukcją chroni odbiorcę zawarty w strukturze figury sygnał ironiczności wypowiedzi.

Ironia stanowi kolejny ważny elokucyjny składnik mowy ezopowej. Według współczesnej terminologii trop ten buduje swe znaczenia jednocześnie na poziomie semantycznym i pragmatycznym, przy czym pierwszy zawiera ocenę pozornie pozytywną, a w istocie negatywną, drugi zaś – naganę, która przybiera postać pochwały. Zarysowującą się sprzeczność między tym, co się mówi, a tym, co daje

<sup>26</sup> Zob. rozprawę T. Dobrzyńskiej *Uwarunkowania kulturowe metafory* (w: *Mówiąc prześnośnie... Studia o metaforze*. Warszawa 1994).

<sup>27</sup> *Hysterion-proteron*. Hasło w: Głowiński, Kostkiewiczowa, Okopień-Sławińska, *op. cit.*

się do zrozumienia, musi rozpoznać i zrekonstruować sam odbiorca w oparciu o wskaźniki zawarte w tekście oraz kontekstowe i konsytuacyjne jego uwarunkowania<sup>28</sup>. Tak się rzecz miała w analizowanych już przypadkach, ale przyjrzyjmy się temu zjawisku nieco bliżej, korzystając z pozycji H *Aneksu*. W planie dosłownym „Inteligentna Osoba” to określenie konotujące pozytywne cechy, w planie pragmatycznym zaś – ich przeciwieństwo, ponieważ odbiorca dostrzegał sygnał ironiczności: pytanie o brak pytania, czyli charakterystyczny dla ironii znak intonacyjny. Ale oczywiście nie tyle kontekst, co konsytuacja pozwalała czytelnikowi na utożsamianie owej nieznannej „Osoby” z cenzorem. O tym, że uruchomienie mechanizmu ironii zależy w decydującej mierze od odbiorcy, świadczy też zdanie kończące przytoczony w *Aneksie* fragment felietonu. Na płaszczyźnie dosłownej to trawestacja łacińskiej sentencji „*Nec Hercules contra plures*”, rodzaj dowcipnego zwrotu (*urbanitas*), ale na płaszczyźnie pochodnej, po odtworzeniu projektowanego współbrzmienia, sens pragmatyczny wypowiedzi staje się daleki od wytworności, lecz wyraźnie krytyczny wobec realiów politycznych, co dodatkowo potwierdzają fragmenty diariusza.

Analiza mowy ezopowej na poziomie elokucji prowadzi do wniosku, że teksty Kisiele wykorzystują cały repertuar tropów i figur retorycznych, których jedynie niewielka część została tutaj ujawniona. Stałe występowanie oraz sposób kształtowania znaczeń zwłaszcza synekdochy, metafory i ironii sprawia, że w tekście pojawia się niejednoznaczność czy też raczej dwuznaczniowość, której mechanizm w teorii retoryki ujęty został w następujący schemat: słowo (*verbum*) → rzecz (*res*) w znaczeniu dosłownym → rzecz (*res*) w znaczeniu postulowanym<sup>29</sup>. I tylko w tym mowa ezopowa wykracza poza retoryczną zasadę jasności, że na wszelkie sposoby stara się kamuflować przed instytucjonalnym prymarnym odbiorcą znaczenie drugie, eksponując pierwsze. Jeżeli jednak odbiorca sekundarny rozpozna ukrytą pod znaczeniem dosłownym rzecz w znaczeniu postulowanym, to zrealizowane zostaną wszystkie „zalety wysłowienia”, nawet z intelektualnym i emocjonalnym naddatkiem, oraz podstawowy cel – perswazja. Temu służy również porządek wypowiedzi.

<sup>28</sup> Zob. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, dział *Przekłady*, zwłaszcza rozprawę C. Kerbrat-Orecchioni *Ironia jako trop* (Przeł. M. Dramińska-Joczowa). P. de Man w szkicu *Pojęcie ironii* (Przeł. A. Sosnowski. „Literatura na Świecie” 1999, nr 10–11, s. 10–11), odwołując się do koncepcji F. Schlegla i S. Kierkegaarda, szczególną uwagę zwraca na propozycję W. C. Booth’a (*A Rhetoric of Irony*. Chicago 1974): „Podejście Booth’a do ironii jest uderzająco sensowne: wychodzi on od pytania z dziedziny krytyki praktycznej, nie wikła się w definicje ani w teorie tropów. Zaczyna od bardzo rozsądnego pytania, a mianowicie: czy to jest ironiczne? Skąd wiem, że tekst, który mam przed sobą, okaże się ironiczny albo nie? Jest rzeczą bardzo ważną, aby coś takiego wiedzieć: mnóstwo dyskusji toczy się właśnie wokół tego, no i człowiek zawsze czuje się podle, kiedy przeczyta jakiś tekst, a ktoś mu dopiero później powie, że to ironiczne. To jest bardzo rzetelne pytanie – cokolwiek mieliby Państwo robić, czymś autentycznie pomocnym i bardzo pożądanym byłoby wiedzieć właśnie to: dzięki jakim oznacznikom, środkom, wskazówkom czy sygnałom w tekście możemy zdecydować, że tekst jest ironiczny albo nie jest?”

<sup>29</sup> Przy czym *verbum* i *res* – np. przez Ziomka (*op. cit.*, s. 237–238) – definiowane są następująco: „słowo», czyli znak słowny spełnia funkcję referencyjną w stosunku do rzeczy rozumianej jako odniesienie”.

W dwóch innych pracach (Z. Mitosek, *Gra z cenzurą*. W: *Literatura i stereotypy*. Wrocław 1974. – Martuszewska, *Porozumienie z czytelnikiem*) znajdują się podobne wnioski, lecz sformułowane zostały przy użyciu odmiennej terminologii, inaczej też ujmują analizowany problem.

Na płaszczyźnie k o m p o z y c j i mowa ezopowa oparta była albo na porządku naturalnym, albo na porządku artystycznym, co stanowi właściwość organizacji każdej wypowiedzi retorycznej. Nie miejsce tu na dokładne przedstawianie tego problemu ani na szczegółową analizę rozplanowania konkretnego tekstu Kisiela. Dość tylko powiedzieć, że teksty tego autora z reguły uwzględniają wszystkie składowe części wyodrębniane w teorii retoryki na poziomie *dispositio*: „wstęp (podział), opowiadanie, argumentowanie, zbijanie zarzutów i zakończenie”<sup>30</sup>. Świadczą o tym dwa felietony (w pozycjach F i G *Aneksu*), których fragmenty dają wyobrażenie o kompozycji całości. Warto jednak zwrócić nieco więcej uwagi na argumentację, skoro stanowi ona podstawę retorycznej organizacji wypowiedzi.

Kompozycję felietonów Kisiela cechują różne formy argumentowania, a ponieważ nie można zająć się wszystkimi, pozostajmy przy jednym przykładzie (pozycja C *Aneksu*). Na analogię – połączoną z indukcją jako odmianą argumentacji – w tym przypadku felietonista wskazał wprost sam. Jest to zabieg o tyle zasadny, że podobieństwo cech między drobnym błędem językowym a społecznie katastrofalnymi jego konsekwencjami do oczywistych nie należy. Wzrasta więc rola odbiorcy, który wnioski wyprowadzone z podobieństwa i przesłanek sam musi uogólnić. Tym bardziej że to formalne zakończenie felietonu nie stanowi rekapitulacji całego tekstu. Do jej dokonania, na podstawie kontekstu i konsytuacji, zachęcony zostaje czytelnik dzięki zastosowaniu ajtiologii<sup>31</sup>. Krańcowość stawianych przez felietonistę pytań i odpowiedzi udzielonych na nie przez niego samego tak uwyrażnia tezę, że nie powinny rozminąć się wnioski odbiorcy i nadawcy, które w tym przypadku dookreśla stosowny fragment *Dzienników*.

Omówiony przykład argumentacji dowodzi, że cała kompozycja, rozumiana jako połączenie rzeczy (*res*) i słowa (*verbum*), dwójako była wprzęgnięta w realizację perswazyjnego celu mowy ezopowej. Z jednej strony, odpowiednie rozplanowanie tekstu służyło pozyskaniu odbiorcy sekundarnego dla propagowanych przez nadawcę poglądów. Z drugiej zaś strony, np. formę argumentacji tak konstruowano, by nie budziła zastrzeżeń odbiorcy prymarnego, a zarazem pozwalała przemycić nie dopuszczane przez niego treści, czytelne tylko dla odbiorcy sekundarnego<sup>32</sup>. W ten sposób przechodzimy do najważniejszej części retoryki, która dotyczy rzeczy.

Na płaszczyźnie i n w e n c j i retorykę charakteryzuje się w trzech aspektach: „rozpoznanie sprawy (tematu), ustalenie stanu zagadnienia i zgromadzenie odpowiednich dowodów”<sup>33</sup>. Nie wdając się w szczegółowe analizy, zajmijmy się tylko

<sup>30</sup> Korolko, *op. cit.*, s. 79.

<sup>31</sup> Łaciński odpowiednik tej figury myśli *Zio mek* (*op. cit.*, s. 229) objaśnia następująco: „Osobnym sposobem dowodzenia przez pytanie jest *subiectio*, które polega na fingowanym dialogu będącym w gruncie rzeczy monologiem – mówca wówczas sam zadaje jak gdyby sobie pytania i sam odpowiada, co jest formą uprzedzania zarzutu”.

<sup>32</sup> Trafne spostrzeżenie, iż „w cenzurze nie zatrudniają idiotów”, uczynił M. G ł o w i ń s k i (*Końcówka*. Kraków 1999, s. 262), pisząc w latach osiemdziesiątych o jednym z felietonów Kisiela. Dlatego też brak ingerencji cenzora tam, gdzie można by się jej spodziewać, trzeba tłumaczyć nie tylko m.in. warunkami politycznej konsytuacji, która doprowadzała do manipulowania cenzurowanymi tekstami, lecz również faktem, że niekiedy cenzor sam pozwalał sobą manipulować.

<sup>33</sup> Korolko, *op. cit.*, s. 54.

pierwszym etapem retorycznej inwencji, ponieważ on rozpoczyna cały proces i decyduje o dalszym jego przebiegu.

Wedle reguł retoryki każda właściwie rzecz mogła stanowić temat, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, musiała odpowiadać podmiotowi retorycznemu i odbiorcy, a po drugie, winna urzeczywistniać doraźne i ogólne cele perswazji. Rozpoznanie tematu dwóch felietonów wskazuje, że nie spełniają one żadnego spośród wymienionych warunków, przynajmniej na pozór.

Podmiot felietonu zawartego w *Aneksie* w pozycji F nie jawi się jako doskonały literat ani doskonały filozof, ani doskonały logik, ani doskonały człowiek, czyli nie urzeczywistnia żadnego ideału doskonałego mówcy znanego teorii retoryki. O takim charakterze nadawcy decyduje sprawa, którą podejmuje, i ograniczenie jego roli do zestawienia doniesień prasowych o lipcowej aurze. Temat całego felietonu jest bowiem celnie i lapidarnie nazwany przez jego tytuł: *Wspaniała pogoda!* Takie banalne spostrzeżenie nie stawia wygórowanych wymagań odbiorcy i – co ważniejsze – nie wydaje się godne publicznego wystąpienia, ponieważ nie zainteresuje czytelników, a tym samym nie ziści celu wypowiedzi retorycznej. Podobnie w tekście pozycji G *Aneksu*: temat, jak w tytule, „o niczym”. Podmiot to felietonista, który sprzeniewierza się właściwemu jego roli etosowi „retora”, ponieważ jawnie przyznaje się do naśladowania „niegodnych” poczynań. Sprawdzają się one do zrezygnowania z realizacji fundamentalnych celów retorycznej perswazji, a tym samym do lekceważenia odbiorcy, na którego powinny być nastawione.

Dosłowne rozpoznanie sprawy w przypadku obydwu felietonów ukazuje całą ich absurdalność. Właściwy sens przywraca im dopiero językowy kontekst oraz konsytuacja. Pierwszy wyznacza notatka w rubryce *Obraz tygodnia* z 4 VII 1976, wydrukowana na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 27), która enigmatycznie, peryfrastycznie i eufemistycznie informuje o „przerwach w pracy”, „zajściach ulicznych”, „wiecach poparcia dla partii i rządu” itd. Ta jedna i jedyna zarazem informacja o tzw. wydarzeniach czerwcowych, która pojawiła się w „Tygodniku”, stanowi kontekst dla analizowanych tekstów Kisielewskiego. Identyczną funkcję pełni cały cykl jego felietonów z tego okresu o podobnym charakterze lub ich brak w stałej rubryce gazety. Z kolei konsytuację wydarzeń drugiej połowy 1976 roku oraz ich następstwa udatnie i wiarygodnie zwerbalizował sam Kisielewski w *Dziennikach*.

Tak więc umieszczenie tematu felietonów w kontekście językowym, a zwłaszcza w politycznej konsytuacji – wskazuje, że na poziomie inwencji mowa ezopowa jest takim sposobem kształtowania wypowiedzi, którego sens określa nie to, co zostało powiedziane, lecz to, co powiedziane nie zostało. Mówienie o pogodzie lub o niczym, co na jedno wychodzi, wobec znanych przynajmniej częściowo czytelnikowi faktów, staje się ewidentną manifestacją dosłownej bezprzedmiotowości, a pozasłownej dorzeczności retorycznego dyskursu, którego łacińska etymologia (*discurrere* 'biec w różne strony') przypomina o potrójnej funkcji retoryki – informującej, zniewalającej i estetycznej – zespolonej w perswazji. Temu celowi podporządkowana była mowa ezopowa nie tylko na płaszczyźnie elokucji i kompozycji, lecz również na płaszczyźnie inwencji.

Nadawca pokonuje zatem wszystkie etapy „wynalezienia rzeczy”, by według inwencyjnych zasad znaleźć taki temat i dowody, które pozwolą mu ominąć cen-



zuralne zakazy i weryfikującą lekturę odbiorcy prymarnego. Kolejny adresat, odbiorca sekundarny, mimo literalnej niedorzeczności dyskursu – konfrontując go z językowym i pozajęzykowym otoczeniem oraz dociekając przyczyn wyboru takiego, a nie innego tematu – odkrywa nie zwerbalizowany sens tekstu. Tym samym urzeczywistniony zostaje również perswazyjny cel.

Analiza felietonów Kisiela w trzech płaszczyznach, które wyodrębnia się w teorii klasycznej retoryki, ujawniła szereg prawidłowości w funkcjonowaniu mowy ezopowej. Wynikają one przede wszystkim ze ścisłego związku tej mowy z istotą, celem i funkcją sztuki retorycznej. Pragmatyka mowy ezopowej w felietonach Kisiela, ujęta w kategoriach tradycyjnej retoryki, uprawnia do wysnucia ogólniejszych wniosków.

## 4

Z punktu widzenia odbiorcy mowa ezopowa da się opisać jako taki sposób formułowania wypowiedzi, który determinuje przeinaczony, w porównaniu z klasycznym, model komunikacyjny z podwojonym adresem. W tym przypadku potencjalny odbiorca prymarny zmienia się w odbiorcę sekundarnego. Faktycznie pierwszym odbiorcą jest niejawna instytucja cenzury, a wtórnym – pozostali czytelnicy. Prymarny jest anonimowy, a nazwanym staje się sekundarny. Przy czym odbiorca sekundarny nie ma zazwyczaj świadomości istnienia, a już na pewno skali uprawnień odbiorcy prymarnego, mimo że to właśnie on zakulisowo decyduje o ostatecznej formie tekstu i o jego udostępnieniu wtórnemu czytelnikowi, w rezultacie więc wpływa na zakres prezentowanej wiedzy, a raczej szerzy dezinformację.

Taka specyfikacja odbiorców wynika nie tylko z aktualnej sytuacji komunikacyjnej, w której funkcjonowała ezopowa mowa. To rozróżnienie warunkują również odmienne metody percepcji stosowane przez wskazanych czytelników, które określa się terminem „style odbioru”. Liczne świadectwa dowodzą, że lektura instytucjonalnego odbiorcy prymarnego nosi wszelkie znamiona „stylu instrumentalnego”, który wyrasta z przesłanek natury politycznej i „wychowawczej”. Z kolei sekundarny odbiorca stosuje „styl alegoryczny”, ponieważ poszukuje dwóch wymiarów tekstu, drugiego ukrytego pod maską pierwszego, nawet w tych przypadkach, w których brak struktury alegorii.

Styl alegoryczny definiuje się też jako odmianę języka ezopowego<sup>34</sup>, co w kategoriach komunikacji retorycznej wydaje się uproszczeniem, mowę ezopową cechuje bowiem stałe podwojenie stylów odbioru. Ukształtowanie wyłącznie stylu alegorycznego, który opiera się na stabilnym systemie znaczeń, uniemożliwiają zmienne okoliczności polityczne wprowadzanych ograniczeń swobody twórczej oraz odpowiadające im, zmienne, polityczne kryteria oceny poszczególnych tekstów. Pierwszy czytelnik – cenzor – stosując instrumentalny sposób lektury, zatrzymuje się na jednym pułapie znaczeniowym, wtórny czytelnik odnajduje zaś pod nim drugi poziom znaczeniowy, a tym samym oba percypuje według reguł stylu tylko umownie w tym przypadku nazywanego alegorycznym, ponieważ za

<sup>34</sup> Zob. M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*. W: *Style odbioru*, s. 128–130.

każdym razem musi go aktualizować w odniesieniu do konkretnej wypowiedzi i konsytuacji historycznej.

Z perspektywy tekstu mowę ezopową cechuje oboczność znaczeń, która powstaje poprzez wynalezienie odpowiedniego tematu (inwencja), uporządkowanie elementów (kompozycja) i ukształtowanie słowne (elokucja). Ściśle ze sobą zespolone części wypowiedzi eksponują współwystępowanie sensów, które odpowiadają odmiennym oczekiwaniom i dyspozycjom odbiorców, a zatem nakierowane są na perswazję. Jest to oczywiście przede wszystkim oddziaływanie intelektualne, które zwłaszcza w mowie ezopowej nie może jednak być oparte wyłącznie na wypróbowanych toposach, argumentach logicznych czy jednoznacznych tropach.

Uwarunkowania komunikacyjne sprawiają, że w percepcji tekstu szczególna rola przypada odbiorcom i to na każdej płaszczyźnie mowy ezopowej: od językowej po tematyczną. Zaznacza się przy tym charakterystyczna prawidłowość: jeśli obostrzenia cenzury słabną (np. w 1973 roku), zagadki funkcjonują raczej na poziomie elokucji; jeżeli kontrolna presja urzędu nasila się (np. w czerwcu 1976 i w miesiącach następnych), enigma występuje zazwyczaj na poziomie inwencji. W ten sposób wzrasta również skala trudności dla wtórnego odbiorcy, przy ukontentowaniu pierwszego. Ale tym większą satysfakcję, czyli uczucie przyjemności i zadowolenia, osiąga nieinstytucjonalny czytelnik, im trudniejszą zagadkę udaje mu się rozwiązać. Oddziaływanie ma więc wymiar zarazem intelektualny i emocjonalny, ponieważ, jak powiada Arystoteles: „Zaskoczenie niewątpliwie sprawia przyjemność” i – jak mówi w innym miejscu – „poznanie sprawia najwyższą przyjemność nie tylko filozofom, lecz również wszystkim ludziom”<sup>35</sup>.

Oprócz zadowolenia intelektualnego i emocjonalnego rozszyfrowanie enigmy dostarcza dodatkowej satysfakcji – moralnej, gdyż stanowi przekroczenie narzuconych i pozaprawnych zakazów. A z kolei akceptacja zabiegów formalnych ułatwia zaaprobowanie upowszechnianych przy ich pomocy postaw. Mowa ezopowa stanowi więc perswazyjną jedność składników intelektualnych, emocjonalnych, moralnych i estetycznych, które nastawione są na kształtowanie postaw oraz formowanie światopoglądu czytelników jako odbiorców sekundarnych. W takim oddziaływaniu pomija natomiast odbiorcę prymarnego, czyli instytucję cenzury.

Z punktu widzenia n a d a w c y realizacja perswazyjnych celów przy użyciu mowy ezopowej wymaga od niego zachowania tych wszystkich warunków, jakie narzuca etos „mówcy”, i to mimo funkcjonowania cenzury. Nie ma potrzeby przypominać o logicznej sprawności nadawcy, o psychologicznym wyczućiu, o powinnościach moralnych, jak też o pozostałych zobowiązaniach, ale trzeba przywołać dwa inne warunki, które okazują się najistotniejsze w przypadku mowy ezopowej.

Po pierwsze, skuteczność oddziaływania jest zależna od wolności wyboru, jaki nadawca musi pozostawić odbiorcom. I tę swobodę, pomimo presji cenzury, zapewnia mowa ezopowa, gdyż jej znaczenia oscylują. Po drugie, efektywność perswazji warunkowana jest stopniem opanowania przez przekonującego języka przekonywanego. I w tej mierze mowa ezopowa nie odbiega od standardów kla-

<sup>35</sup> Arystoteles, *Retoryka. – Poetyka*. Przeł. H. Podbielski. Warszawa 1988, s. 360, 319.

sycznej retoryki, ponieważ tak kształtuje wypowiedź, że w aktualnych okolicznościach umożliwia ona identyfikację odbiorcy sekundarnego z perswadującym, pomimo ingerencji instytucjonalnego odbiorcy prymarnego, a częściowo dzięki jego nieprawnej kontroli słowa.

Liczne świadectwa odbioru potwierdzają rozpoznanie przez czytelników złożonych reguł zmodyfikowanej, w stosunku do zasad klasycznej retoryki, „p o z o r o w a n e j g r y k o m u n i k a c y j n e j”<sup>36</sup>, którą była mowa ezopowa w felietonach Kisiela. W tej grze uprzywilejowaną pozycję zajmowała cenzura, arbitralnie narzucająca swoje, tylko kamuflowane przepisami prawa, nieskodyfikowane reguły, które zakulisowo dyktowała autorytarna władza PRL – wbrew naturalnemu „systemowi gier”<sup>37</sup>. Polityczne i cenzuralne uwarunkowania sprawiały, że respektowanie tych reguł przeradzało się w swoisty rytuał<sup>38</sup>, nie zawsze w pełni czytelny dla wszystkich uczestników gry<sup>39</sup>, w której pisarz był klientem, ale poniekąd też beneficjentem cenzury<sup>40</sup>.

Wiele świadectw odbioru dokumentuje skuteczność siły perswazji mowy ezopowej jako odpowiedniej metody kształtowania wypowiedzi. Analiza felietonów Kisiela daje tylko wycinkowy obraz tej metody, ale reprezentatywny dla PRL-owskiej mowy ezopowej. Perswazyjne walory tego sposobu porozumiewania się często podawał w wątpliwość sam Kisielewski w *Dziennikach*, czym jeszcze raz prywatnie manifestował pesymistyczne zapatrywania, które w wariacie oficjalnym zmieniały się w optymistyczne.

Mowa ezopowa w twórczości Kisielewskiego nie ogranicza się zresztą wyłącznie do felietonistyki, gdyż powieści tego pisarza, które wydane zostały w kraju pod kontrolą cenzury, również wykorzystują ten sposób formułowania wypowiedzi, ale to zagadnienie wymaga osobnego ujęcia. Podobnie na autora czeka monograficzna praca o powojennej mowie ezopowej – temat na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 3) Kisielewski podał już w 1973 roku:

Oczywa duszy widzę już pracę habilitacyjną (nie mieszać z rehabilitacyjną) pod tytułem „Mowa domyślna w Polsce w latach siedemdziesiątych XX stulecia, jej źródła semantyczne i społeczno-obyczajowe oraz pochodne filozoficzne”.

<sup>36</sup> Określenie *Z i o m k a* (*op. cit.*, s. 18). Podkreśl. M. R.

<sup>37</sup> Zob. J. J a s t r z ę b s k i, *O zastosowaniu pojęcia „gra” w badaniach literackich*. W zb.: *Problemy odbioru i odbiorcy*, s. 28 n.

<sup>38</sup> O rytualizacji używanego w oficjalnym obiegu języka szerzej pisze M. G ł o w i ń s k i w książce *Nowomowa. (Rekonosans)* (Warszawa 1990, s. 18 n.).

<sup>39</sup> Do sprawy zasad ingerencji urzędu kontrolującego wolność słowa, także w wymiarze personalnym, Kisielewski powracał wielokrotnie. Np. w zakończeniu szkicu *Przeciw cenzurze – legalnie* (w: *Bez cenzury*. Paryż 1987, s. 88) pisał: „jestem już tylko »normalnym« klientem cenzury, biernie obserwującym, jak co tydzień kaleczy mu się i przeinacza najniewinniejsze nawet teksty. Czasem rzecz się zaostrza, czasem łagodnieje — nikt nie wie, dlaczego. [...] W dodatku nie ma wcale ludzi, którzy to wszystko sprawili. Dawniej miałem cenzorów, widziałem ich twarze, słyszałem głosy. Dziś nie wiem już, kto to robi, nie chcę wiedzieć, niepotrzebna mi ta wiedza. Nie ma to zresztą znaczenia, tu już działa mechaniczna abstrakcja, bezosobowa maszyna do niszczenia tekstów”.

<sup>40</sup> Zob. L. L o s e f f, *On the Beneficence of Censorship. Aesopian Language in Modern Russian Literature*. München 1984.

## A N E K S

1973

## A

D<sup>41</sup> 741–742 (24 II)

Ominęła mnie gratka, he, he! Buduje się mianowicie ten olbrzymi Port Północny koło Westerplatte. Zaproszono tam około dwustu literatów, dziennikarzy, malarzy *etc.*, pokazano im port dokładnie (pomyśleć, że ja z Wackiem liznęliśmy tylko z brzegu, bo wstęp jest wzbroniony), a potem była wielka konferencja z Szydłakiem – chodzi o to, aby stworzyć legendę budowy, taką jaką kiedyś miała Gdynia, aby dużo o tym pisać i tak dalej. Rzecz to była absolutnie dla mnie, zabrałbym głos i dokładnie wytłumaczył, dlaczego nie ma u nas literatury o współczesności, powiedziałbym o cenzurze, o absurdalnym żądaniu, aby literatura była tylko pozytywna i budująca, słowem powiedziałbym szereg truizmów, które już nieraz mówiłem, a które na nowej partyjnej „spirali władzy” byłyby czymś nowym i dla nich wychowawczym (wychować Szydłaka – ha, ha!). No, ale cóż, nie zaprosili mnie, chociaż jestem autorem rzadkiej ostatnio u nas (!) powieści produkcyjnej. A więc okazja przepadła – dla nich oczywiście, żeby się czegoś nauczyć. Na tym zebraniu zaś szaleli Dobraczyńscy, Żukrowscy, Górnicy... [...] Opowiadał mi o tym B. J., [...] jego zresztą też nie zaprosili, choć partyjni. Każdemu to, na czym mu mniej zależy... Po prostu Gierek za żadną cenę nie chce polityki, także (zwłaszcza!) wewnątrz partii. Chce ją zastąpić entuzjazmem gospodarczym.

*Każdemu to, na czym mu mniej zależy.* TP nr 11, z 18 III

Niestety jednak nie udało mi się dostać wówczas na budowę [Portu Północnego]. Wszędzie porażały mnie surowe napisy „Nie zatrudnionym wstęp wzbroniony” [...]. Tak więc, pół dnia straciwszy, wróciłem z niczym – projekt reportażu diabli wzięli.

A oto niedawno dwustu literatów, dziennikarzy, plastyków i innego uprzywilejowanego bractwa zaproszeni zostali na drobiazgowo zwiedzanie Portu Północnego, sesję informacyjną oraz dyskusję – mnie oczywiście nie poproszono, nie dla psa kielbasa. Tymczasem jeden z uczestników wyrzekął, iż traci czas nadaremno! Chętnie bym go zastąpił, ale... Każdemu to, na czym mu mniej zależy!

## B

D 744–746 (8 III)

Przerabianie dusz na niewolnicze – to się widzi w tzw. publicystyce! Wiadomo, że jesteśmy w strefie rosyjskiej i że do aksjomatów naszej racji stanu należy nie kłócić się z Rosją i nie wymyślać na nią. [...] Ale od respektowania polskiej racji stanu do wynoszenia pod niebiosa racji stanu sowieckiej, daleka jeszcze droga. A my mamy wirtuozów formułowania zasad rosyjskiej racji stanu w zastosowaniu do wszelkich zagadnień i wszelkich zakątków świata w sposób doskonalszy, niż robią to sami Rosjanie. Wirtuozy ci to, na przykład: Winiewicz, Jaszński, Stefanowicz, Wóycicki, Hoffman (Michał), Wojna, Gottesman. Szczyty duchowego serwilizmu. Toć czegoś takiego było nawet za caratu, kiedy to całkiem oficjalnie siedzieliśmy w niewoli. Niewolnictwo dusz – niezwykle!

<sup>41</sup> Skrót D odnosi się do wyd. 1 *Dzienników S. Kisielewskiego* (Warszawa 1996). Liczby po skrócie oznaczają stronicę. Skrót TP oznacza „Tygodnik Powszechny”.

*Pożytek z prasy („zupa-nic”). TP nr 12, z 25 III*

myśli on [Ludwik Dembiński – korespondent zagraniczny TP], że pisze inaczej niż cała polska prasa, a nie wie, że nieświadomie pisze identycznie jak ona – widocznie rzecz wisi w powietrzu, niczym bakcył (?!). [...] Przy okazji wymieńmy najbardziej wirtuozowskich rzeczników poglądów oficjalnych, a więc osoby niezwykle urzędowe. Są to: Stefanowicz, Winiewicz, Gottesman, Wojna, Jaszuński, Wóycicki, Hoffman (Michał), Małcużyński *etc.* Inni też potrafią, jak zechcą, a chcą, oj, jak chcą! [...].

Niech żyje prasa! (co nam nie hasa).

## C

D 773–774 (31 V)

Tymczasem konfiskują mi już trzeci felieton... [...].

Podobno tu aresztowano i skazano (nawet na śmierć!) jakichś mijałowców, czyli zwolenników linii chińsko-albańskiej. A my nic o tym nie wiemy – cóż za cudowny brak informacji! Za to cała prasa pełna jest szczegółów afery ministrów angielskich, którzy zadawali się z kosztownymi prostytutkami. Sprawa rzeczywiście drastyczna i zabawna, ale... Gdy 10 lat temu była podobna historia z ministrem wojny Profumo, prasa nasza trąbiła o tym, ile wlezie, pomijając jednak głębokim milczeniem fakt, że drugim bohaterem tej afery był radziecki *attaché* morski w Londynie – Iwanow. On nasz – więc słowa o nim. [...] A więc znów wolność prasy działa w obiektywnym rezultacie na rzecz wrogów wolności. Pisał o tym kiedyś Burnham, rzucając hasło: „Nie ma wolności dla wrogów wolności”, pisał i Orwell. Ale świat zapomniał o ich ostrzeżeniach, bolszewicy uśpili wszystkich – Słonimskiego też. Słonimski winien w Sztokholmie mówić tylko i jedynie o cenzurze w Polsce, ale nie może, bo wie, że przestaliby mu wtedy drukować tutaj jego wspominki z „Ziemiańskiej”.

*Unikalny Jacek Woźniakowski. TP nr 23, z 10 VI*

A morał z tego [użycia jedyne go niepoprawnego wyrazu na s. 70 książki Woźniakowskiego]? Wręcz przerażający, gdy problem przejścia słowa „unikalny” rozciągnąć *per analogiam* na szerszy zakres zagadnień. Jeżeli bowiem wszystkie sprawy, które np. mnie wydają się dzisiaj dziwne, śmieszne, niewiarygodne, złe, fałszywe, błędne, naciągane, fikcyjne, nieprzemysłane, wymuszone, sztuczne, kadłubowe, niesprawiedliwe, groźne, za dwa już pokolenia wydadzą się wszystkim normalne i oczywiste, to o cóż ja walczę i chamram się?! Wystarczy utrzymać stan istniejący przez dwa pokolenia – i już po krzyku. A ja? Kładź się pan do trumny!

## D

D 780 (24 VI)

Krysia przyjechała z Paryża, przywiozła mi egzemplarz mojej „nowej” książki. Jest to zbiór moich starych artykułów *Materii pomieszanie*, wydany przez „Odnowę” w Londynie [...]. Czytam to również z mieszanymi uczuciami („uczuc pomieszanie”), bo inaczej to dziś brzmi niż kiedyś, nie rozumie się aluzji, a w ogóle Czytelnik nie wie (nawet ja zapominam!), że to było pisane pod ciągłym naciskiem cenzury, że mnóstwo rzeczy wygląda tam mędo i naciąganie z ostrożności, żeby cenzura nie rąbnęła. Ale lata minęły, nawet kryteria cenzury już się zmieniły, no i – nikt nie pojmie, o co chodziło. Skrzywdziła nas ta cenzura nieprawdopodobnie, ani wiadomo, kiedy spaczyła nam psychikę, tyle że próbuję się teraz odgiąć, pisząc wiadome powieści pod pseudonimem – ale co lata stracone, to stracone!

*O kłamaniu i wychowywaniu. TP nr 25, z 24 VI*

wyłonił się zarzut nader interesujący [sformułowany przez posła koła „Znak”), że felietony niniejsze są kłamliwe.

Sam to zresztą podejrzewałem i to od 28 lat, to znaczy od chwili, gdy zacząłem je w tym miejscu pisać [...]. Bo przecież chyba nie myślimy słowami, myślimy, czujemy i wiemy bezsłownie, wybór takiej czy innej szaty słownej jest już wyborem f o r m y, a forma to z natury rzeczy coś sztucznego, ograniczająco dowolnego, wynika z subiektywnych właściwości temperamentu. Tak więc nie tylko obiektywną, lecz i własną prawdę o świecie oddać w słowach bardzo trudno. [...] w zależności od tego, jak skutecznie uporamy się z formą, w danym wypadku felietonu zresztą, naginając ją do swoich celów, a nie pozwalając, by to ona zawładnęła naszą wypowiedzią. [...] Wróćmy jednak do zagadnienia formy, czyli usztuczniczenia, ograniczenia i immanentnego zafałszowania, bez którego obejść się nie sposób. [...] Działa tu terror formy, przy tym z formy felietonowej wynikają dodatkowe konsekwencje, deformujące nieodwracalnie również i psychikę piszącego [automystyfikacja, autozakłamanie, autopozerstwo]. [...] gnębi forma, której nieugięta dyscyplina wymaga podwójności, automystyfikacji, zgody na takie czy inne, lecz zawsze upraszczające deformowanie świata, co znowu w konsekwencji wymaga przyjęcia dla siebie samego usprawiedliwiającej pozy. Dobrze jest jednak czasem przypomnieć sobie o tym nawzajem [...].

1976

E

D 863 (9 V)

Wydrukowali mi felieton, bojąc się zapewne wrzasku, jaki podnieśli dziennikarze zagraniczni – a podnieśli go bez mojego w tym udziału, jakoś sami z siebie. [...] już przygotowałem się na długie milczenie i skupienie oraz na te zapiski – zacząłem je wszakże w 1968 (3 lata milczenia!). Korzystając z okazji zapowiedziałem zmianę nadtytułu felietonów – będą się teraz nazywać *Wołanie na puszczy*. Ciekawe, czy cenzura się zgodzi – głupia zresztą ta cenzura teraz jak but.

*Małe orędzie do czytelników*. TP nr 19, z 9 V

Felietonowy sposób wypowiedzi daje, owszem, możliwość [...] wymijania naszych raf i ograniczeń, zwracania się ponad głowę redaktora wprost do czytelnika [...].

W sytuacji takiej perspektywa milczenia nader była kusząca: milczeć to znaczy mówić inaczej, a któż nie chciałby wyzwolić się z terroru własnego spaconego „ja” i mówić inaczej? [...]

Tak więc felieton niniejszy jest ostatnim z cyklu *Bez dogmatu*. Tytuł następnego cyklu podam wam, gdy dopełnione zostaną formalności prawne, związane z legalizacją tego nagłówka w hipotece, jak to stanowi nasze prawo dziennikarskie.

*Wołanie na puszczy*. TP nr 20, z 16 V

Po niemałych staraniach uzyskałem wreszcie zezwolenie na zmianę tytułu mojego cotygodniowego organu, ukazującego się na zasadzie wolnej gry sił (wolnej, to znaczy odbywającej się powoli) w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”. [...] W tymże ZAKS-ie zarejestrowany jest, a także przechowywany w opieczętowanym safesie długi szereg moich pseudonimów, książki nieznanne, nie wydane oraz nie napisane, w egzemplarzach archiwalnych.

F

D 866, 868 (1 VII)

Ale się heca zrobiła niesamowita – a więc jednak nie taka zła ta Polska, jak się myśli, stać ją jeszcze na zrywy, tyle że zrywy te zostaną potem przez rządzących oligarchów

spotwarzone i tak obkłamane, żeby nikt się nie mógł zorientować, o co właściwie szło. Metoda ta daje rezultaty, ale na dłuższą metę jest zawodna. Myślę, że w gruncie rzeczy pierwszy żałobny dzwon dla ekipy Gierka już zadzwonił, wprawili go w ruch robotnicy z Ursusa, Radomia, Płocka i innych miast, kolejarze z całej Polski, słowem tłum, który się wreszcie wściekł.

Bezpośrednią przyczyną wściekłości stało się przemówienie premiera Jaroszewicza, wygłoszone w sejmie i nadane wieczorem w czwartek 24 czerwca. Szło o podwyżkę cen [...].

W 24 godziny po pierwszym wystąpieniu Jaroszewicz z żalobną miną wydukał w telewizji, że „wobec nowych głosów w dyskusji” (jakiej dyskusji?!) rząd zawiesza podwyżkę cen [...].

D 871–872 (6 VII)

O wydarzeniach już nic się nie mówi, choć podobno trwają jeszcze strajki i hece [...]. Ale prawdy się nie dowiemy, a w prasie oczywiście nic nie piszą. Istny surrealizm!

*Wspaniała pogoda!* TP nr 28, z 11 VII

Pogoda okazała się wreszcie wspaniała i to na terytorium całej Polski. Temperatura wysoka i równa, wiatry minimalne, niebo bez chmurki, błękitne niczym ultramaryna, jak w boskiej Italii [...].

Już te na chybił trafił dobrane i luźno zestawione fragmenty z głosów warszawskiej prasy [o pogodzie] okazują dowodnie, jak bardzo aura dopisała nam tego roku, a że zapięte na ostatni guzik zaplecze techniczne stało wszechstronnie na wysokości zadania, rzecz zakończyła się pełnym sukcesem. [...] Pogoda jak na Sycylii, czego wszystkim życzę

KISIEL

## G

D 879 (27 VIII)

Puścili mi wreszcie felieton, zresztą pod tytułem *O niczym*. Jest on rzeczywiście o niczym, bo skonfiskowali mi w nim wszystko, co było ciekawe. Pisałem o Stanisławie Strońskim, który całe swoje życie w Polsce rozwijał z ogromną werwą działalność publicystyczną, po latach zaś okazało się, że walczył nie wiadomo o co i że historia unicestwiła cały jego polityczno-ideowy świat. Zadawałem sobie pytanie, czy przypadkiem ja również nie obracam się w pustce pozornych problemów, z których nic nie zostanie. Ponieważ cenzura skonfiskowała wszystko o Strońskim, zostały tylko moje powątpiewania, bardzo króciutkie, co po ataku „Życia Warszawy” wygląda na demonstrację i bojkot, że nie mogę nic innego napisać. Tego się może i nasza głupia publiczność domyśli. Sami więc sobie zrobili gorzej, podobnie jak z cukrem, cenami itp. Głupota rządzi światem.

*O niczym*. TP nr 35, z 29 VIII

Trzeba by się wziąć na serio do pisania o niczym. Zresztą cały „Tygodnik Powszechny” przeważnie to robi, czemuż by felietonista miał się akurat z ogólnego kierunku wyłączać? Trzeba płynąć z prądem, to jest najzdrowsze. Aby się tylko, przy najmniejszych ruchach, utrzymać na powierzchni. [...]

No i tak jakoś udało mi się napisać felieton o niczym – tyle że przypominałem sympatyczną i malowniczą postać Adama Mauersbergera. Ale poza tym nic. Nic albo nic, jak mówi Konwicki (ale ci go zerznął w „Miesięczniku Literackim” [...] Wuj Włodek, czyli Sokorski!). Nic, czyli nicość. Tyle że zakrzywiona.

## H

D 883–884 (23 X)

Rzeczywiście kryzys jak cholera: nie ma mięsa, węgla, ograniczenia prądu, w ogóle nic nie ma. A cała prasa dalej trąbi o wielkich sukcesach, co doprowadza ludzi do wściekłej pasji. [...]

Opozycja studencko-literacko-robotnicza mocno się krystalizuje i uaktywnia, walka z nią również. [...] Cenzura tnie mi felietony jak diabli, puścili mi „za to” bez skreśleń duży artykuł o Warszawskiej Jesieni [...].

*Pretensje, żale, aneksy, zapowiedzi.* TP nr 45, z 7 XI

Ale widzę, że na aluzyjki takie z ludźmi poważnymi pozwalać sobie nie można, bo co wyjdzie, lepiej nie myśleć. O retym!

Ale przecież istnieje pewna Osoba Inteligentna, która czyta cały „Tygodnik” przed drukiem. [...] I czy nie zadała sobie pytania, co to właściwie znaczy?! [...] Nie dość tego wszystkiego, teraz jeszcze od pewnego czasu Osoba Inteligentna bojkotuje te nieszczęsne felietony, dopuszczając, by powtarzały się w nich nie zamierzone nonsensy, ażeby wszystkie zamierzone dowcipy zostały gruntownie popsute. Co w tej sytuacji począć? Nic. I Herkules owca, kiedy ludzi kupa [...].